JERZY SZANIAWSKI

DWA TEATRY

Zastępca dyrektora
MIECZYSŁAW SYTA

PAŃSTWOWY TEATR
IM. WANDY SIEMASZKOWEJ
W RZESZOWIE

DYREKTOR I KIEROWNIK ARTYSTYCZNY
STANISŁAW WIESZCZYCKI

JERZY SZANIAWSKI

DWA TEATRY

PREMIERA LIPIEC 1976

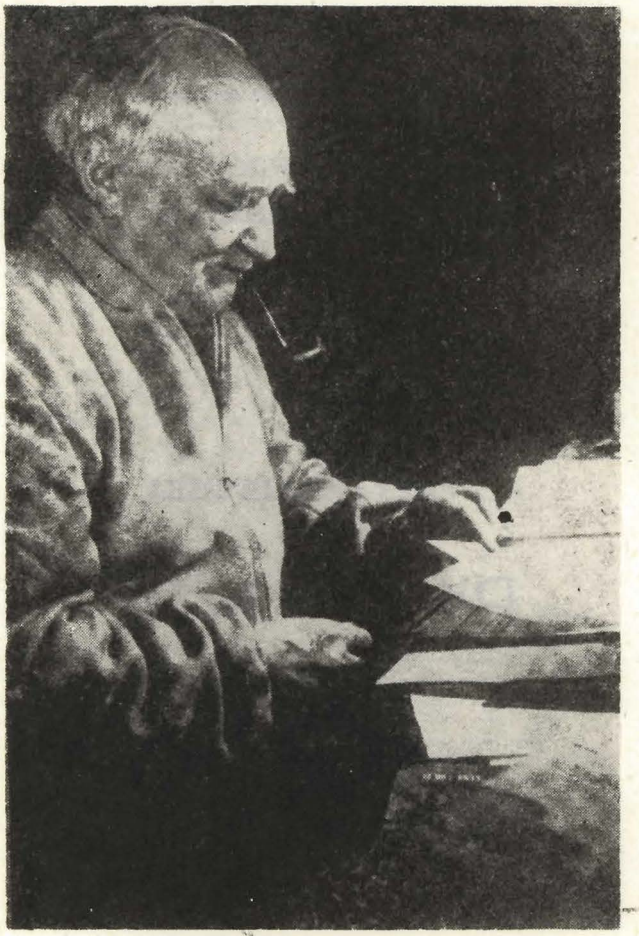

— Drodzy przyjaciele! Nie wiem, jak długo trwać będzie nasze rozstanie. Wybieram się daleko, a podróż daleka ma w sobie zawsze coś niewiadomego. Jeżeli wrócę, jeszcze wam opowiem com widział i czegom się nauczył. Jeżeli nie wrócę... no... to nie opowiem.

Jeżeli nie wrócę, od czasu do czasu zjawię się między wami. Tacy jak ja „opowiadacze, facecjoniści kawiarniani", jak zapewne będę określany, żyją we wspomnieniach o nich nawet bardzo długo. Tak czy inaczej, gdy zjawię się w opowiadaniu, będzie to jak kopia mego portretu, wykonana, wybaczcie, przez nietęgiego majstra. Tamten, prawdziwy Profesor Tutka kłaniać się wam będzie z innego brzegu swoim melonikiem.

Panowie! W tej chwili posłyszałem jakby stuk młotków na statku, którym odpłynę. Już tam kończą ostatnie przygotowania.

Bądźcie zdrowi przyjaciele!

OD REŻYSERA

Twórczość dramatopisarska Jerzego Szaniawskiego wymyka się wszelkim próbom przyporządkowania jej do jakichkolwiek prądów literackich. Więcej nawet — pokrewieństwa napozór oczywiste z niektórymi dziełami dramatycznymi innych pisarzy, w odniesieniu do całokształtu jego twórczości, okazują się pokrewieństwami pozornymi, nie przystającymi do całości zjawiska zwanego „teatrem Szaniawskiego." Bo chociaż Szaniawski mógłby powtórzyć za Ibsenem: ...„ nie wprowadzę człowieka na scenę, póki nie policzę guzików u jego kamizelki...", to jednocześnie tytuł jednej z komedii Bernarda Shaw „Nigdy nic nie wiadomo" stanowi znakomite motto dla jego dramatów. Iście czechowowski czy rittnerowski rysunek psychologiczny postaci, postaci pełnych, wieloznacznych a prawdziwych, stoi w jaskrawej sprzeczności z faktem, że postacie te, jak u Maeterlincka, są personifikacją myśli nurtujących autora, wyrażają niepokój człowieka zdeterminowanego przez siły, których nie zna ani nie rozumie, których znaczenia ani się domyśla: ... „których życie jest tylko znakiem, symbolem, aluzją do niepokoju duszy ludzkiej, pod brzemieniem przeznaczenia i śmierci. Przesyca je nastrój znużenia duchowego, rozproszonego smutku i czasem niejasnej nadziei..." (Adam Ważyk). Słowa Pirandella: ... „Życie jest dla mnie czymś, co się ustawicznie zmienia i rozwija. Ale aby być życiem musi znaleźć dopiero własny wyraz, własną formę. Forma jest z natury swojej zawsze sztywna i niezmienna. Życie, które się zmienia, musi przeto nieprzerwanie łamać swoje poprzednie formy, znajdować nowe, które rychło znów stają się przestarzałe..." — odnoszą się w pełni także do twórczości Szaniawskiego. A jeszcze ironia Szaniawskiego — ironia może i demaskatorska, ale jakże ciepła i humanistyczna, wypływająca z głębokiego relatywizmu autora, z jego rozumienia przemijalności spraw świata, z mądrości i spokoju, który udziałem jest jedynie ludzi wielkich.

* * *

Z początkiem lat sześćdziesiątych proszono Szaniawskiego o napisanie wspomnienia o Adwentowiczu. Odmówił: ... „Nie mogłem podjąć pisania o rzeczach nieuchwytnych, jak o jego głosie, oczach widzących jakby wiele poza światem łatwo dostrzegalnym, słowem, o urokach niezwykłego człowieka — artysty..." I dalej: ... „po decyzji, aby tych artykułów nie wysyłać, odczułem nawet smutek; pewno drodzy mi ludzie pomyśleli, że to moje lenistwo, niedbalstwo, czy brak wdzięczności. Nie: milczenie moje to hołd im złożony..."

Te słowa chyba najpełniej charakteryzują Szaniawskiego jako Człowieka...

* * *

Przypomnijmy fragment jednego z opowiadań ze zbioru „Profesor Tutka" pt. „Śnieg przeszłoroczny".

Do stałego towarzystwa panów siedzących w kawiarni dosiadł się jeden z gości i opowiedział o swym pobycie w więzieniu wraz z profesorem Tutką: ... „Spędziliśmy czas pewien razem, w warunkach... powiedzmy, dość ciężkich... a przy tym wisiał nad nami wciąż miecz na włosku, każdy ruch w nocy na dziedzińcu wzbudzał pytanie: Czy już to po nas przyjechali, żeby nas uśmiercić, czy jeszcze nie po nas? (...) Profesor Tutka w chwilach najcięższych opowiadał nam historię, która nas, kolegów z jednej celi, bardzo pocieszały. Pamiętam dobrze zwłaszcza jedną historię pocieszającą: Profesor Tutka, idąc przez las, obliczał, wiele przypuszczalnie zgniótł bożych krówek, mrówek, gąsienic, zarodków motyli. Obliczywszy, powiedział, że choć zgniótł, świat pozostał taki sam. I nas jak uśmiercą świat będzie szedł naprzód i nawet się nie obejrzy za nami. Ponieważ powiedziane zostało to w sposób bardziej interesujący, niż ja to podaję, i tak plastycznie została przedstawiona wielkość wszechświata, że nas, małych ludzi, to uspokoiło i zasnęliśmy tego wieczora pocieszeni..."

Pan ów pożegnał wkrótce towarzystwo i odszedł. Nagabywany przez znajomych o opowiedzenie swych przeżyć więziennych profesor Tutka opowiedział krótką

historię o bieli, ciszy, śniegu, historię w której ani razu nie użył litery „r" gdyż; lubi ona osiadać zwłaszcza na takich słowach, jak tragizm, rozpacz, piorun, krew lub armata..." Historia ta było o śniegu, który swą bielą uspakaja, przykrywa, łagodzi kontury, kontrasy... Ile razy czytam to opowiadanie, przypomina mi się oglądany bodajże z początkiem lat sześćdziesiątych fragment Kroniki Filmowej nakręcony z okazji któregoś tam jubileuszu Szaniawskiego. Szczególnie dobrze pamiętam ostatnie sekwencje — zmyślona postać pisarza w futrze, z nieodłączną fajką w zębach, powoli przemierzająca zaśnieżony ogród koło swego ukochanego domu w Zegrzynku nad Narwią, błądząca zimowymi alejkami i wreszcie niknąca gdzieś pomiędzy drzewami za zasłoną prószącego śniegu...

* * *

Pamiętać należy o czasie w jakim tworzył Szaniawski. Początki twórczości przypadają na okres jeszcze żywych tradycji młodopolskich, koniec zaś na lata sześćdziesiąte. W tym czasie pomimo zmieniających się, ścierających się prądów literackich, mód czy wręcz tendencji odgórnych Szaniawski pozostał zawsze sobą, co nie znaczy oczywiście, że twórczość jego od początku do końca pozostaje taka sama, że nie ewoluowała, ale wszystko to odbywało się w ramach jemu tylko właściwych, jego indywidualnej poetyki. Poetykę tą w której odbywa się akcja jego dramatów określono jako „szaniawszczyznę". Termin ten miał wówczas znaczenie pejoratywne, jako jednoznaczny z nieokreślonością, nieprecyzyjnością i pseudopoetyckością. Zakwalifikowanie w ten sposób twórczości Szaniawskiego spowodowało z gruntu fałszywe jej interpretowanie a raczej interpretacje, których nie ustrzegł się także teatr, jako miejsce ostateczne gdzie owe dramaty niejako „stawały się" na scenie. Szufladkując w ten sposób twórczość Szaniawskiego nie dostrzegano równocześnie jej precyzyjności intelektualnej, prostoty, zwięzłości, głębokiej mądrości a co może i najważniejsze atmosfery w której odbywa się akcja dramatów, atmosfery, która jest wynikiem a nie powodem działań scenicznych czy też autora...

* * *

Szaniawski związany był z prowadzonym przez Juliusza Osterwę teatrem Reduta, tam też debiutował jako dramaturg. Zafascynowany teatrem, swój pogląd na jego rolę, zadania i cele w sposób najbardziej pełny przedstawił w „Dwu teatrach". „Dwa teatry" to właściwie dyskusja o teatrze polskim, o jego liniach rozwojowych, a przez to współczesnym. Dramaturg użył tutaj prostego chwytu zwanego „teatrem w teatrze". Rzecz interesująca, że wg. świadectwa Tadeusza Kudlińskiego obie jednoaktówki „Matka" i „Powódz" jako napisane jeszcze przed wojną odrębnie i ... „dopiero ex post zostały wcielone w akcje dramatu". Wbrew pozorom, Szaniawski nie przeciwstawia w „Dwu teatrach" teatru realistycznego i poetyckiego czy wizyjnego. Owe dwa gatunki — realistyczny i wizyjny tworzą jednorodną całość, jak to ktoś określił współistnieją jako „dialektyczne przedstawienie tego samego zjawiska"...

Teatr Snów w akcie trzecim to nic innego jak dalsza konsekwencja „Teatru Małe Zwierciadło", formuła przeczuwana już przez Dyrektora, ale jeszcze w pełni przez niego sobie nieuświadomiona. Mroczną noc okupacyjną i kataklizm stolicy wyprzedziły sztuki napisane przez Autora i Chłopca z Deszczu, zagłada miasta i krucjata dziecięca zanim zrealizowane zostały na deskach teatru Małe Zwierciadło dokonały się w Rzeczywistości. Teatr jeszcze raz wyprzedził Historię. Dyrektor przeczuwał to, ale ... „zakreślił wokoło swej sztuki wyraźne granice. Wiedział jednak,

JERZY SZANIAWSKI

DWA TEATRY

(Komedia w trzech aktach)

OSOBY:

Dyrektor Teatru	—	TADEUSZ CZARNOWSKI
Dyrektor Drugi	—	MIROSŁAW GAWLICKI
Lizelotta	—	IRENA CHÓDZIKÓWNA
Laura	—	JADWIGA WYSOCKA
Woźny	—	BOLESŁAW WEROWSKI
Chłopiec z deszczu	—	RYSZARD OLSZAK
Autor	—	HILARY KLUCZKOWSKI
Montek	—	WAWRZYNIEC SZUSZKIEWICZ
Matka	—	ELWIRA TURSKA
Pani	—	BARBARA BARDZKA
Leśniczy	—	WŁADYSŁAW STANISZEWSKI
Żona	—	MARIA GÓRAL
Andrzej	—	JAN MITKA
Anna	—	ANNA KUJAŁOWICZ
Ojciec	—	FRANCISZEK BURATOWSKI
Kapitan	—	
Kobiety i chłopcy	—	
Skrzypek	—	

Reżyser

WOJCIECH JESIONKA

Scenograf:

ELŻBIETA KRYWSZA-FEDOROWICZ

Asystent reżysera

BOLESŁAW WEROWSKI

że tej granicy nie ustrzeże żaden drut kolczasty, żaden strażnik świata. Wiedział, bo sam te granice przekraczał..."

Dyskusja, i to dyskusja nie teoretyczna, ale codziennie odbywająca się na scenicznych deskach w całej Polsce o formule teatru trwa i chyba nigdy nie zostanie zamknięta. Ścieranie się najróżnorodniejszych koncepcji, stylów, sposobów — czasem mód i sposobików świadczy o żywotności i potrzebie teatru. Dyrektor Teatru Snów mówi... „Nie wszystko się kończy po zapuszczeniu kurtyny..." Jeżeli więc chociaż przez moment po wyjściu ze spektaklu zastanowimy się nad zjawiskiem zwanym współczesnym teatrem polskim, to trud realizacji naszego przedstawienia nie będzie trudem daremnym.

Wojciech Jesionka

SZANIAWSKI O TEATRZE

... „Ciemnoczerwona kurtyna, po bokach ciężkie draperie przewiązane złocistym sznurem z chwastami, u dołu złote jak owe sznury frędzle, oświetlone mocnym blaskiem lamp. Na tle kurtyny wielka muszla morska. To pierwsze zapamiętane wrażenia moje pięcio- czy sześcioletniego chłopca, zabranego na przedstawienie do teatru..."

* * *

... „Jako mały chłopiec wiedziałem już dobrze, co to znaczy „dekoracja teatralna". Małym chłopcem byłem pod koniec wieku dziewiętnastego, w ostatnim jego dziesiątku. Dekoracje widywałem na scenie, gdy zabierano mnie do teatru; później, chodząc do szkoły, widywałem je często w Warszawie na wozie strażackim, przewożone z jednego miejsca na drugie..."

* * *

... „Zapewne ukaże się kiedyś dzieło omawiające obszernie dzieje dekoracji teatralnej. (...) Patrząc na ten okres, jakby z lotu ptaka, widać, że aktor i autor dramatyczny niewiele zmieniał w sposób ukazywania swoje sztuki. Szedł jak piechur, co powoli poznaje nowe światy; scenograf w tym czasie posuwał się szybciej; nałożył buty siedmiomilowe..."

* * *

... „Praca suflera mało jest znana ogółowi. Jest cicha naprawdę i w przenośni. Sufler musi wciąż czuwać. Powie zbyt cicho — może się spotkać ze złym spojrzeniem przygłuchego aktora; powie zbyt głośno — wywoła uśmiechy na widowni i to wówczas, gdy widownia powinna być smutna. Winę za swe niedostatki, brak pamięci, wady słuchu, omyłki zwalają ludzie czasem na swych bliźnich. Tym bliźnim bywa często sufler..."

* * *

... „Żegnając znajome postacie z teatru, żegnamy serdecznie i suflera. I moje słowa, niegdyś napisane, ratował on od niebezpieczeństw, niespodzianek, wypadków, znanych tak dobrze ludziom pracującym w teatrze; gromadzą się one niewidzialnie, o tej porze, jaką ukazał tak pięknie Wyspiański: scena jest pusta, jeszcze śpi w mroku, na wieży bije zegar, za chwilę wejdą tu ludzie..."

* * *

... „Nie nazywam przesadnie teatru świątynią, a także aktorów kapłanami. Teatr — świątynia, teatr religijny — to jest inna sprawa. Ale myślę o teatrze stojącym w znacznym oddaleniu od okolic lunaparków i od „teatru — imprezy". Nazwę go teatrem poważnym".

* * *

... „Kasa teatralna zajmuje w teatrze miejsce szczególnie uprzywilejowane. Teatr i kasa stały się jakimś małżeństwem usankcjonowanym, nierozerwalnym, bywającym wszędzie razem. Nowi ludzie, co przyjdą do teatru nie powinni widzieć napisów „Teatr" i „Kasa" jednakowych, a tak ściśle ze sobą złączonych. Kasa — to po prostu informacja, jak „Szatnia", „Palarnia", czy „Garderoba". Z napisu „Teatr" powinno coś promieniować, przenikać w koło atmosferę jak ze słowa „Sztuka". Bo teatr to wielka sztuka. Jeżeli ktoś w tej chwili uśmiechnie się złośliwie i figlarnie przymruży oko — to ten, co zna zły teatr, ten którego wychował zły klimat wokół teatru. Ja wierzę, że teatr to wielka sztuka..."

* * *

... „Przeglądało się tym idącym wielu: jedni patrzyli na nich życzliwie, inni — ze wzruszeniem ramion; nierzadko padł z tłumu i ostry kamyk, rzucony wędrowcom pod nogi. Szli jednak naprzód po drodze prawdziwych artystów, czyli drodze trudnej, zbratani wspólną ideą, zapatrzeni w teatr doskonały, widziany przez nich w oddali..."

* * *

ZE WSPOMNIEŃ O SZANIAWSKIM

... „W roku 1932 ujrzałem go tylko z daleka stojącego w zadumie nad brzegiem Bugo-Narwi w rodzinnym Zegrzynku, kiedy kąpałem się w tej rzece podczas ćwiczeń wojskowych. Widząc go tak zbratanego z rzeką i pejzażem, uzmysłowiłem sobie, że nie tylko sprawy ludzkie, ale i przyroda pobudziła jego twórczą wyobraźnię. Wszak żywioł wody inspirował dramatyczną akcję Mostu, Powodzi..."

(Tadeusz Kudliński)

... „Już po drugiej wojnie światowej zdarzył się zabawny wypadek. Przewodniczący Rady Narodowej jakiegoś małego miasta zobaczył na scenie Ptaka. Poczuł się dotknięty satyrycznym ujęciem postaci Burmistrza, a przypadek sprawił, iż miał zatargi z pewnym plenipotentem majątku ziemskiego, o nazwisku Szaniawski. Potraktował więc postać jako zemstę osobistą, skargami i żądaniami zdjęcia utworu z afisza zasypał Powiatową i Wojewódzką Radę Narodową, a także Ministerstwo Kultury..."

(Wojciech Natanson)

... „14 października jeździłem do Zegrzynka, do Szaniawskiego. Formalnym pretekstem była prośba o pamiętnik, któreśmy chcieli drukować w „Nowej Kulturze". Ale poza tym chciałem na własne oczy zobaczyć, jak mieszka ten nestor polskiej dramaturgii. Bo słuchy na ten temat dochodziły dziwaczne, a prócz tego musieliśmy interweniować u premiera, aby bronić Szaniawskiego przed władzami lokalnymi, które zaliczały go w poczet kułaków i dusiły domiarami.

Premier, oczywiście, pomógł. Ale zagadka została. Przyjechałem, jesienne, rude drzewa, jesienna Narew. Stary dworek z niewielkimi oknami, za to o bardzo obszernych pokojach, bez światła elektrycznego. W półmroku świecy zgarbiona postać Szaniawskiego. Zaskoczony moją wizytą, na prośbę o materiały odpowiada wymijająco; że musi je uporządkować. Wychodzę na październikowy wieczór, rześkie powietrze, wielki sad z jabłoniami o czerwonych owocach między złotymi liśćmi. Wszystko na zewnątrz jakieś jaskrawe, radosne..."

(Jerzy Putrament)

... „Pierwszego marca 1955 roku w warszawskim Domu Literatury odbyła się uroczystość jubileuszowa Jerzego Szaniawskiego. Był to zarazem wyraz uznania polskich środowisk artystycznych dla wielkiego pisarza (...). Na zakończenie poproszono jubilata, by coś o sobie powiedział.

Nieco zakłopotany i niemal zawstydzony, Szaniawski — przełamując znaną swą małomówność i re-

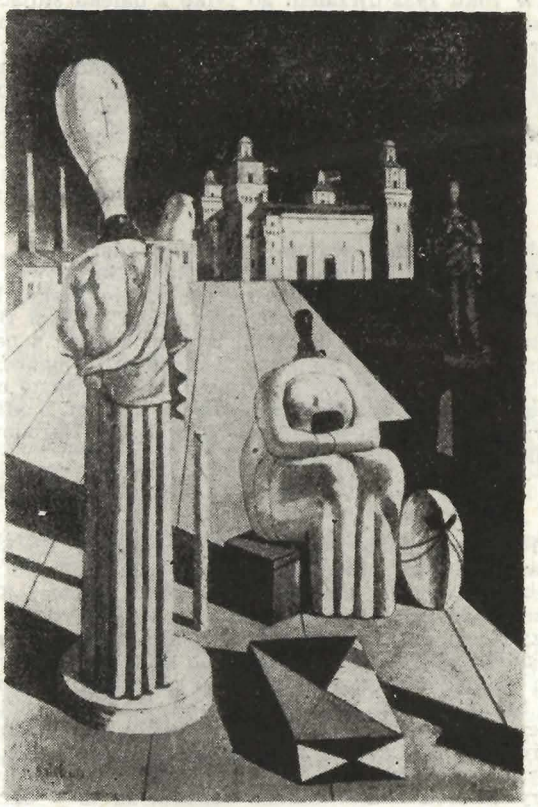

zerwę — wygłosił kilka zdań. Jedno z nich miało, jak można przypuszczać, znaczenie żartobliwego samookreślenia: „Zaczynałem moją twórczość — powiedział autor Żeglarza — jak humorysta. Dziś, pisząc opowiadania profesora Tutki, znów do humorystyki powróciłem. A co było w środku? Między tymi dwoma momentami? Chyba także humor..."

(Wojciech Natanson)

... „Z całą słusznością Freud poddał krytycznemu badaniu marzenia senne. Rzeczywiście trudno pogodzić się z myślą, że ta pokaźna część aktywności psychicznej zwracała na siebie tak mało uwagi.

Z chwilą, gdy sen się stanie przedmiotem metodycznego badania i przy pomocy środków narazie jeszcze nie ustalonych potrafimy ująć go jako całość (a to wymaga ćwiczenia pamięci obliczonego na całe generacje; zacznijmy jednak od odnotowania zjawisk rzucających się w oczy), kiedy krzywa jego rozwinie się z niezrównaną regularnością i szerokością zasięgu, można się spodziewać, że tajemnice, które nimi nie są, ustąpią miejsca wielkiej Tajemnicy. Wierzę w to, że te dwa na pozór tak przeciwstawne sobie stany, jak sen i jawa, w przyszłości stopią się w pewnego rodzaju rzeczywistość absolutną, w n a d r e a l n o ś ć, jeśli to można tak nazwać.

Wyruszam na jej zdobycie, pewien, że jej nie osiągnę, ale tak mało myślę o swojej śmierci, że jednak po trosze liczę na radość tego osiągnięcia.

Opowiadając, że Saint-Pol-Roux, przynajmniej do niedawna, codziennie, zanim kładł się spać, wywieszał nad drzwiami swojego dworku w Camaret tabliczkę z napisem: P O E T A P R A C U J E..."

(Andre Breton Manifest surrealizmu fragm.)

Przedstawienie prowadzi:
TADEUSZ ZOFIŃSKI

Kontrola tekstu:
ROMUALDA WINTER

Kierownik techniczny:
HENRYK KOPYCIŃSKI

Kierownicy pracowni krawieckich:
IZABELA WOJCIECHOWSKA
STANISŁAW BEBEN

Prace stolarskie:
JÓZEF NOWORÓL

Prace malarskie:
CZESŁAW MAZIARZ

Prace modelatorskie:
WŁADYSŁAWA MAJEWSKA

Główny rekwizytor:
ELŻBIETA GAWLICKA

Oświetlenie:
JERZY LUBAS

Akustyk:
ANDRZEJ MAŚCIDŁO

Brygadier sceny:
TADEUSZ NOWAK

Rze 2212/76 1500 egz. Z-1-1041